

**STARY TEATR
W RĘKACH
AKTORÓW**

GLIŃSKI COFA SIĘ PIERWSZY RAZ



**WITOLD
MROZEK**

GAZETA WYBORCZA

Minister kultury spełnił warunki aktorów Starego Teatru w Krakowie i zgodził się na usunięcie dyrektora ds. artystycznych Jana Polewki.

Dlaczego zrobił krok do tyłu? Dotąd się nie cofał, był zdeterminowany jak maratończyk i twardy jak bokser.

Podstawowym celem Piotra Glińskiego, jeśli chodzi o Stary Teatr, było usunięcie Jana Klaty. Wicepremier nie ukrywał, że to żądanie jego betonowego elektoratu, środowisk skrajnej prawicy. Ich propagandyści przez blisko cztery lata - od Marszu Niepodległości w 2013 r. i zadymy na widowni w Starym - dorabiali Klacie gębę lewaka. Nie było ważne, jaki będzie teatr; ważne, by nie było Klaty jako symbolu, jako wroga.

Z perspektywy Glińskiego ustępstwo jest teoretycznie niewielkie - przecież wybrany przez ministerstwo w konkursie dyrektor Marek Mikos zostaje, odchodzi jedynie zastępca. Państwowe instytucje mają często wielu wicedyrektorów, nikt nie zna ich nazwisk i nie poświęca uwagi reszdom na tych stanowiskach.

Jednak w teatrze wicedyrektor ds. artystycznych to ktoś więcej niż kolejny zastępca. To on układa repertuar. Tu dochodzimy do drugiej doniosłej - obok kroku wstecz Glińskiego - zmiany. Następcy Polewki bowiem nie będzie, zastąpi go Rada

Artystyczna złożona z aktorów Starego i wspierana przez reżyserów.

To oznacza, że teatrem zarządzać będą pracujący w nim artyści o mocnych osobowościach (wśród nich: Anna Dymna, Roman Gancarczyk, Dorota Segda). A to przecież nie Komuna Warszawa czy inny teatr niezależny, ale narodowa scena z wielkimi tradycjami, na którą zwrócone są oczy całego środowiska i miłośników teatru w Polsce.

**Do Krakowa mają
wrócić reżyserzy,
tacy jak Monika
Strzępka, Paweł
Miśkiewicz,
Krzysztof
Garbaczewski.
Ale czy to koniec
kryzysu
narodowej sceny?**

To będzie eksperyment tyleż ciekawy, co ryzykowny. Gildia Polskich Reżyserów i Reżyserów Teatralnych kierowana przez Pawła Miśkiewicza - konkursowego oponenta Klaty, Mikosa i Polewki - może uznać zmianę w Starym za sukces. I choć komunikat Starego mówi: „W nowym sezonie za kształt artystyczny odpowiedzialny będzie dyrektor Marek Mikos wraz z Radą Artystyczną”, to tajemnicą poliszynela jest, że warunkiem kompromisu było niewtrącanie się Mikosa w decyzje artystyczne.

Bilans pierwszego roku Mikosa jest katastrofalny. O tym, że konkursy dyrektorskie stają się farsą, mówi się od dawna. Program Mikosa to nie pierwszy dokument tego typu nazywany „spisem pobożnych życzeń” czy „ulotką wyborczą”. Jednak Mikos pobili w Starym wszelkie rekordy. Nie zrealizował ani jednej z ośmiu sztuk zapowiedzianych na pierwszy sezon. Nie pracował z ani jednym reżyserem z listy 32, których zaproszenie do współpracy deklarował. A co do tego, że Stary Teatr przeżywa upadek artystyczny, zgadzają się krytycy niezależnie od światopoglądu.

Mikos nie spełnił też obietnic menedżerskich. Miał przeistoczyć Stary w teatralny kombinat. Zarzucał poprzednikom m.in. to, że nie wykorzystują dostępnych przestrzeni każdego dnia. Tymczasem Stary Mikosa na wszystkich trzech scenach jednocześnie zagrał w dokładnie tyle samo dni co w ostatnim sezonie Klaty - 10. Frekwencja spadła. Udało się tylko podnieść ceny biletów. Za te „sukcesy” Gliński nagrodził Stary Teatr Mikosa zwiększeniem dotacji.

Co dalej? Z resortu dochodzą sygnały, że może dojść do twardego resetu - wymiany dyrektora naczelnego. Mikos, były dziennikarz „Wyborczej” i dyrektor TVP Kielce za poprzednich rządów, nie jest człowiekiem z obozu PiS, lecz osobą, która znalazła się w niewłaściwym miejscu i niewłaściwym czasie oraz podjęła niewłaściwe wybory.

Jeśli nowa formuła się nie sprawdzi, Staremu nadal grozi chaos. Pojawilo się jednak światełko w tunelu. ●